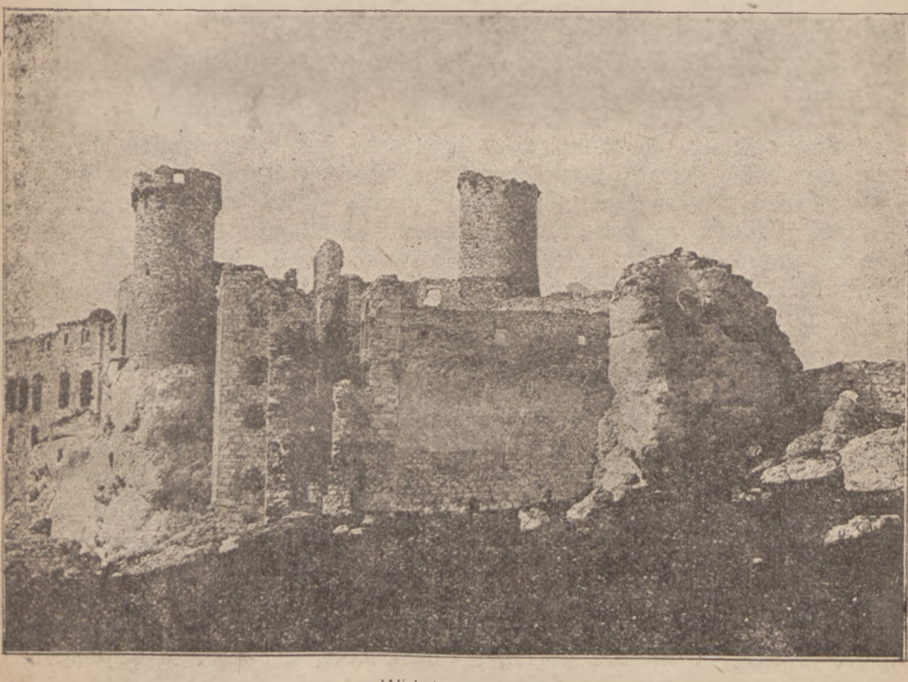
ROK III. Listopad 1922. Nr. 9.



MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ
KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY P.T.K.



Widok zamku.

TAD. WIŚNIEWSKI.

Zadania Kół krajoznawczych młodzieży szkolnej[1]).

Dokładna znajomość swej Ojczyzny jest jednym z obowiązków każdego obywatela Rzeczypospolitej. Znajomość ta — to czynnik, ustalający częstokroć stosunek jego do pewnych zagadnień.

Weźmy jako przykład sprawę Jaworzyny Spiskiej. Jakże odmienne od przeciętnego obywatela polskiego, który nigdy w niej nie był, odczuwa tę kwestję Polak, znający piękność i znaczenie tego skrawka ziemi dla krajobrazu Tatr.

Kto zna Małopolskę Wschodnią tylko „ze słyszenia" i ma o niej mgliste wielce wyobrażenia, reaguje na projekt oderwania jej od Rzeczypospolite jinaczej zupełnie niż ten, kto ppodziwiał piękność Karpat lesistych i Podola zachodniego ,kto zżył się z tak oryginalną, a tak polską kulturą Lwowa, lub chociaż uświadamia sobie, jak doniosłe dla rozwoju ekonomicznego Polski znaczenie mają bogactwa naturalne tej krainy.

Takie lub inne załatwienie ostatecznie tej sprawy obchodzi pierwszego z nich tyle mniej więcej, co np. pozostawienie Niemcom lub oddanie Chinom Kiao-Czao. Dla drugiego jest ono sprawą pierwszorzędnej wagi, żywo go obchodzącą.

Znajomość Ojczyzny pogłębia ogromnie stosunek do niej obywatela. Znajomość tej ziemi, która jest podłożem naszego istnienia, zespala nas dopiero; łączy z nią w związek nierozerwalny.

Jakże jednak ową znajomość Ojczyzny mamy rozumieć?

Nie może powiedzieć o sobie, że zna Polskę ten, kto potrafi li tylko wyliczyć nazwy setek miejscowości przez siebie zwiedzonych. Prócz znajomości oblicza ziemi naszej — konieczną jest także znajomość zwanego pospolicie kulturą, kompleksu przejawów twórczości narodowej.

Poznanie kultury narodowej przyczynia się do większego jej umiłowania i uodparnia przeciwko zgubnemu działaniu tak powszechnych obecnie prądów, dążących do zniwelowania wszelkich odrębności narodowych. Dzięki temu posiada ono znaczenie, szczególnie dla nas, bardzo doniosłe.

Zadaniem więc kół krajoznawczych młodzieży szkolnej byłoby uświadomienie młodych obywateli o tem, jak nieprzebraną skarbnicą jest twórczość narodowa polska w jakiejkolwiekbądź dziedzinie. Melodja, pieśń i taniec polski stanowczo powinny zastąpić tak rozpowszechnione obecnie a bezwartościowe i obce nam duchowo twory zagraniczne.

Niektóre, pesymistycznie usposobione jednostki starszego społeczeństwa, równie jak i wrogo ku nam nastrojone jednostki społeczeństw obcych rozpowszechniają zdanie, że Polska to kraj bez żadnej prawie kultury.

Jest to nieprawdą.

Do kół krajoznawczych należeć winno także uświadomienie młodzieży o tem, że kultura polska nie jest jedną z ostatnich. Zapoznanie

---

[1]) „Młoda Myśl".

się z całokształtem twórczości polskiej w jakiejkolwiekbądź dziedzinie, na jakimkolwiekbądź polu wystarczy, aby się o tem przekonać. Udział Polski w tworzeniu kultury powszechnej jest bardzo znacznym — niestety znajomość jego jest wśród nas mało rozpowszechnioną.

Wdążeniu do osięgnięcia celów wymienionych powyżej, nie może koło krajoznawcze zapomnieć o swym głównym celu, o zapoznaniu swych członków z obliczem naszej ziemi. Liczne, hartujące organizm młodzieży, uczyć ją winny samodzielności i umiejętności radzenia sobie w każdym wypadku.

Obcowanie z przyrodą, dając ogromne zadowolenie estetyczne, przyczyni się do rozwoju smaku i poznania piękna krajobrazu.

——:—:——

MARJAN GOTKIEWICZ.

Z wycieczek w polskie góry.

Ilekroć patrzyłem przez okna mego mieszkania ku zachodowi, wzrok mój zawsze spoczywał na potężnym, dumnie nad Orawą panującym masywie Babiej Góry, czerniejącym na stokach gęstwą lasów i kosodrzewiny, uwieńczonym u szczytu płatami śniegu.

Nęcił on mię ku sobie swym poważnie zarysowanym na tle nieba ciemnym konturem grzbietu, tajemniczością starych, zapadłych na jej stokach borów, widoczną zdala łysiną nagich złomów piaskowca, zalegających szczyt, wreszcie przędzą legend i podań, któremi go osnuła fantazja polskiego góralskiego ludu, osiadłego od wieków u jego podnóży.

Pewnej majowej niedzieli, korzystając z pięknej pogody i wolnego czasu, wyruszyłem z orawskiej wioski Podsarnia do Podwilka, a stąd kierując się na płd.-zachód ku Babiej Górze, doszedłem przez pola i lesiste wzgórza do położonej u jej południowych stoków wioski Górnej Zubrzycy.

Wstąpiłem na mszę św. do kościółka, w którym rozbrzmiewał śpiew słowacki, choć polska ludność i w wolnej Polsce go śpiewała. Smutna to prawda, że Orawiacy, mówiący przepiękną polską gwarą, nie wszyscy wiedzą dotąd, że są Polakami. Długowiekowa niewola i prześladowanie polskości przez rząd węgierski, nie zdołały im wydrzeć mowy praojców i duszy polskiej, ale brak polskiego kazania w kościele i polskiego nauczania w szkole spowodowały zanik poczucia i uświadomienia narodowego.

Po mszy przechodzę przez wieś, obserwując odświętnie ubrane gromady ludzi, którzy mię pozdrawiają słowami: Pochwalony Jezus Chrystus!

Na zapytanie, którędy mam iść na szczyt Babiej Góry, objaśnia mię jakiś stary gazda, w szarą góralską gunię obleczony, że to „precki“ i że na wieczerz“ będę na szczycie. „A pocoz hań idziecie?“ — pytają mię ludzie. Dziwnem się im to wydaje, że idę na sam wirch i z niedowierzaniem patrzą na mnie. „Po skarby“ odpowiadam śmiejąc się. Dziękuję im za informacje (zresztą bałamutne i niezgodne z prawdą) i żegnam się z nimi.

Skarby macie w tych górach — myślę idąc lasem ku wzgórzom — skarby, których jeszcze nie wyzyskaliście, bo o nich świat nie wie i wy nie wiecie, a które powinny wam przynieść dobrobyt a z nim oświatę i uświadomienie narodowe, które z was, z ludu ciemnego i biednego, na wychodźtwie szukającego zarobku, powinny zrobić lud zamożny a oświecony i czujący swą polskość w mowie, stroju i obyczaju. Skarby tam macie, o jakich się wam, ani waszym ojcom nie śniło, a które osiągniecie z chwilą, gdy wam widok polskiego turysty spieszącego w góry, widok gościa-letnika wcale dziwnym się nie wyda. Skarby tam macie i to nietylko materjalne, lecz także te nieoszacowane, mało komu z nielicznej garstki miłośników przyrody znane skarby zaczarowane w cichych halach i szemrzących strumykach, zaklęte w kształtach gór i skał, w których fantazja wasza widziała śpiących rycerzy, mających powstać z zmartwychwstaniem Polski. I kiedy stał się ten cud, kiedy rojenia wasze przyoblekły się w ciało, budzić potrzeba tych śpiących rycerzy, którym na imię: Oświata, Poczucie Narodowe, Dobrobyt, Cywilizacja... Wszak długim był ich sen...

Tak myślałem, wspinając się ku górze jakąś leśną drogą, a potem prosto przed siebie przez gąszcza podszyte krzakami borówek, sięgającemi mi do kolan. W miejscach zaklęsłych i dotąd ocienianych gałęziami smreków, leżał stary śnieg, którego wiosna dotąd nie zdołała stopić tchnieniami ciepłego wiatru i spojrzeniem słonecznem. Długo posuwałem się lasem, który na płd. stokach Babiej Góry wdziera się, w przeciwieństwie do stoków płnocnych, bardzo wysoko — i wreszcie zapuściłem się w obszary porośnięte kosodrzewiną, z którą stoczyć musiałem ciężką walkę, bo ścieżki w żaden sposób nigdzie znaleźć nie mogłem. Wśród wielkiego upału przedzierałem się przez jaką godzinę przez zwarte krzaki kosówki, dochodzące niekiedy do 3 m. wysokości, aż wreszcie spocony i z potarganem nieco odzieniem dobrnąłem do grani, gdzie znalazłem ścieżkę, która mię miała zaprowadzić na sam szczyt Królowej Beskidu. Przechodziłem przez świeżo spalone zeszłoroczne mchy i trawy, niedawno widocznie podpalone przez jakichś nierozważnych pasterzy, bo dołem, w okolicy granicy kosodrzewu szalał jeszcze płomień, podsycany zachodnim wiatrem i obejmował coraz to dalsze przestrzenie kosówki, nad którą unosiły się smugi dymu, napełniając czyste powietrze niemiłym swędem. Dopiero z nadejściem nocy rosa położyła kres szalejącemu żywiołowi.

Nie spiesząc się, szedłem ku szczytowi przez skalne rumowiska zwietrzałych piaskowców, mając otwarty widok na nisko u stóp moich rozsiadłą krainę Orawy, posiatkowaną szachownicą pól i plamami lasów, sfalowaną niewysokiemi wzgórzami, promienisto, nakształt wachlarza, zbiegającemi w masywie Babiej Góry. Między temi wzgórzami, w dolinach, wzdłuż potoków ciągnęły się długie osady ludzkie o jasno zarysowujących się wieżach kościółków. Jak na dłoni widne stąd wsie orawskie: Rabcza, Rabczyca, Ujście, Namiestów, Lipnice, Zubrzyce, Jabłonka, Podwilk, Leseh, Hużne, Głodówka, a dalej ku wschodowi, już na Podhalu, Czarny Dunajec, połączony prostą, białą nitką gościńca z Jabłonką i Piekielnikiem, Chochołów, Witów i w. i. I znikąd może nie widać tak wyraźnie łączności geogr. Orawy z Podhalem, jak właśnie z Babiej Góry. I trudno wprost pomyśleć, że te dwie krainy niedawno

jeszcze były oddzielone od siebie sztucznemi słupami granicznemi i że te słupy przebiegają do dziś dnia jeszcze przez środek ziemi Górnej Orawy, sięgając aż do szczytu, na którym stałem, z którego mogłem objąć wzrokiem wielki, szeroki świat Boży. Spojrzenie opierało się na naturalnych granicach Orawy, na tych słupach granicznych przez Boga postawionych, t. j. na czerniejącem na płd.-zach. pasmie Magóry Orawskiej i na płdniowym widnokręgu na szczytach Tatr, które, jakby skamieniały, „ciągnący ławą huf kresowy“ stały groźne i nieme w swym majestacie nad przypadniętemi do ich stóp krainami Spisza, Podhala i Orawy.

Śniegi jeszcze wieńczyły ich dumne czoła, przyobleczone siną mgłą, lekką jak przędza pajęcza, śniegi kryły się jeszcze w głębokich żlebach przed spojrzeniami słońca, otulając białą pleśnią blizny, wyżarte zębem czasu i siłami przyrody...

Lekki południowy wietrzyk przynosił na swych skrzydełkach szum wody w dolinie gdzieś płynącej i ciche, dalekie wołanie pasterza. Pozatem ciszą i samotność i zdało się, że wszystko to sen jakiś i bajka, że snem było życie i bole i radości i ludzie...

A przecież tam... w dole, w szarzejących siołach mieszkają ludzie, a przecież te pasy pól, te role i wioski, to ślad życia i trudu szeregu ludzkich pokoleń.

Żegnam spojrzeniem zapaść mającą za chwilę tarczę słońca, pozieram ku północy w dolinę otuloną ciemnym borem, który zwartym czarnym szykiem, niby zastępy armji, napróżno stara się wedrzeć na spadziste stoki szczytu, zasypane kruszejącemi odłamami skał i gruzu. Zepchnięty las czai się w dolinach i otula sobą sąsiednie wzgórza, równolegle do siebie z zachodu na wschód biegnące, niby fale morza.

Z wyjątkiem Zawoji nie mogę dośledzić żadnej osady, jak gdyby kraj, na który spozieram, był bezludną puszczą.

Spojrzałem poza siebie na różowiejące Tatry i na ziemię orawską, na którą padał od Babiej Góry potężny cień w kształcie trójkąta, którego wierzchołek statecznie posuwał się ku południowi, żeby dosięgnąć i mrokiem otulić podtatrzańskie wioski Spisza, Orawy i Podhala.

W obliczu Tatr posłałem ku nim mój śpiew:

Nie damy ziemi, szczytów Tatr,
Ni Spisza, ni Orawy,
Rozprószy chmury halny wiatr
I wrogie zdmie kurzawy.
Nie damy, by hań zasiadł wróg,
Tak nam dopomóż Bóg...

W czystem, chłodnem powietrzu rozbrzmiewały długo w majowej wieczornej ciszy, nad polską ziemią me pieśni. Myśli uleciały w szczęśliwe lata dzieciństwa, a wzrok szukał murów Krakowa, ale napróżno, bo noc swym rąbkiem otuliła ziemię. Tylko gdzieś tam daleko, daleko... zamajaczyły rzędem niepewne jakieś ogniki. To zapewno Kalwarja lub Płaszów, a może... Kraków?

Na wschodzie, nad Spiszem zabłysło kilkadziesiąt gwiazdek, z dołu powiał zimny wiatr, budząc mię z zadumy i spędzając do schroniska

Beskiden-Vereinu, zbudowanego pod szczytem po stronie orawskiej, w którem znalazłem krzepiący posiłek i nocleg.

Nazajutrz przed świtaniem stałem już na szczycie Babiej Góry, czekając od kilkunastu minut na wschód słońca. W dole spały ziemie Podhala i Orawy o zasnutych białą mgłą dolinach, przytulone miłośnie do skalistych piersi Tatr, wyniośle i poważnie stojących na strażnicy polskiej ziemi. Zachodni ich kraniec przysłoniła chmura, podczas gdy potargane, zębate szczyty na wschodzie wyraźnie zarysowywały się koronką sinego granatu na z lekka zaróżowionem tle nieba. Czekały słońca.

Za chwilę miał się rozegrać akt. Czerwonem złotem poczęły płonąć krawędzie w rzędy ustawionych chmurek na ciemnym błękicie niebios, na których gasły ostatnie gwiazdy. W dolinach poczęły szarzeć osady i wyłaniać się z mgieł i mroku nocy, co chyłkiem uchodził przed jasnością dniową do posępnych lasów, śpiących na zboczach regli, do zapadłych dolin i żlebów tatrzańskich.

Z czerwonej łuny na zachodzie poczęła się wyłaniać krawędź ognistej tarczy słonecznej, szybko wznoszącej się ku górze. Z za sinych wirchów i lasów, z za rzek i pól spojrzało ciekawie, gorejące ognistą purpurą, świeże i jakby wilgotne od rosy oko słońca i oderwawszy się od krawędzi horyzontu, zawisło na błękicie. Obudziła się ziemia pod jego ognistem spojrzeniem, nieśmiało i ciekawie rzucającem pierwsze promienie na czuby gór.

Pobladły różowe chmurki, zbladł miesiąc srebrny i pędził biały wśród nich po niebie. Od dolin powiał chłodny wietrzyk, przynosząc z sobą głosy zbudzonej przyrody.

Zrobiło się widno i jasno — nastał dzień, przed którym pierzchnęły ostatnie cienie nocy, przypadłszy do szczytów Tatr, które wciąż zimne i ciemne, sięgające najwyższemi czołami przędzy chmur, spoglądały spokojnie z wysokości na przypadłą u ich stóp ziemię.

I poczułem wtedy nad sobą tę ich siłę fatalną, z jaką ciągnęły mię ku sobie i postanowiłem iść raz jeszcze na ich szczyty.

—:—:—

Ogrodzieniec.

W odległości 9 km. od Zawiercia na wzgórzu, które jest najwyższem wzniesieniem pasma Krakowsko-Wieluńskiego, wśród malowniczo rozrzuconych skał jurajskich wznoszą się wspaniałe ruiny zamku w Ogrodzieńcu. Zamek przedstawia się jako rozległa budowla, mieszcząca się w obrębie murów, okalających płaski grzbiet góry, tworzący przy gmachu zamkowym dziedziniec rozległy, do 10 morgów powierzchni mający. Oprócz obszernego wyłomu, — na miejscu dawnej bramy wjazdowej, dotąd prawie wszędzie przetrwał mur 6—8 m. wysoki. Gdzieniegdzie w mur ten wpuszczane są samorodne skały, po kilka i kilkanaście metrów szerokości mające, nad mur znacznie wystające.

Zamek z dwóch boków zwróconych ku miasteczku dość regularne ma kształty, ale od strony dziedzińca łamie się w najdziwaczniejsze zakręty, odpowiadające załomom dźwigającej go opoki. Ogromny ten

gmach właściwego zamku mieści w sobie jeszcze dwa dziedzińce, dwie wysmukłe okrągłe baszty i trzecią niższą czworgranną.



Mur okalający dziedziniec zamkowy.

Warowna osada na wzgórzu była prawdopodobnie zawiązkiem osady miejskiej.

Obecny zamek wybudował Seweryn Bonar, kasztelan sandecki, burgrabia i żupnik krakowski około r. 1540.

—:—:—

WIKTOR NUSSBAUM.

Wrażenia z siedmiodniowej wycieczki słuchaczy U. J. na Podole i Pokucie (23—29 czerwca 1922).

(Ciąg dalszy).

Punktualnie o 4-tej spotykamy się na kolei. Dworzec duży, odnowiony, ale za to brudny. Wogóle ten rys charakterystyczny daje się łatwo w Polsce wszędzie odnaleźć. Zdradza zaś matematyczną ścisłość w pojawianiu się, a mianowicie rośnie w postępie (narodowego zamiłowania do porządku i czystości) wprost proporcjonalnie do przebytej z zachodu na wschód przestrzeni.

Wielkim łukiem okrążając miasto, biegnie tor od Tarnopola na południe, nie schodząc w dolinę Seretu. Uzyskujemy piękny widok,

w którym wybijają się na plan główny nowy kościół i cerkiew. Pociąg do Ostrowa korzysta z jaru Seretu, poczem wznosi się na wyżynę — przed nami otwiera się daleki, lekko sfalowany krajobraz. Około 7-mej dojeżdżamy do Strusowa, skąd korzystając z grzeczności i gościnności tamtejszej obywatelki pani J. — końmi, oddanemi nam na cały dzień — ruszamy w dalszą drogę.

Szeroka „cesarka" zaprasza wgłąb Podola — to szosa Mikulińce—Buczacz. Po 4 klm. nią podróży jesteśmy w Strusowie, miasteczku położonem w głębokim jarze Seretu, a rozbudowanem na półwyspie meandrowym. Zauważamy, że zewnętrzny, t. j. wschodni brzeg jaru Seretu silnie zalesiony, na prawym lasu nie ma — podobnie i z wyżyną, której las unika, nie wychodząc z doliny.

Ugoszczeni wspaniałem śniadaniem przez sympatyczną gospodynię, kierujemy się na zachód. Oczom naszym przedstawia się olbrzymia, bezbrzeżna równina, wykażująca tu i ówdzie zaklęśnięcia. Uderza nas brak roślinności wysokopiennej — trawy, trawy i trawy. To tu, to tam człowiek walcząc zwycięsko z przyrodą, wyrwał jej szmat ziemi i tak step kurczy się i zmniejsza. Gdzieniegdzie sączy się leniwie i rozkisa lichej wody strumyk, tworząc bagna i moczary. Cały obszar jest terenem gromadnie występujących zjawisk krasowych w materjale gipsowym.

Spotykamy się z bardzo charakterystycznym wpływem warunków geogr. na człowieka. Brak roślinności wysokopiennej odbija się bardzo znacznie w kulturze tutejszego człowieka. Przy budowie np. domów mieszkalnych stawia się z drzewa tylko t. zw. ramy. Jestto rodzaj wewnętrznego rusztowania, które obejmuje się następnie cegłami rodzimej i bardzo ciekawej fabrykacji. Mianowicie ziemię wybraną przy kopaniu dołu na fundament miesza się ze słomą i wodą w ciasto, materjał ten kraje się w cegły, które, po osuszeniu zostają wstawione jako budulec w poprzednio wspomniane rusztowanie, — spajanie zaś odbywa się za pomocą gliny i wody.

Po obiedzie wyjeżdżamy ze Strusowa, dokąd wróciliśmy okrężną drogą do Trembowli, dziękując gorąco za ułatwienie i serdecznie żegnani.

Mijamy olbrzymie lasy, a po dwóch wysokich wiaduktach zjeżdżamy w dolinę Gniezny, nad którą leży starożytne to miasto, 4 klm. od ujścia jej do Seretu. Nad miastem dominuje zamek, położony na wzniesieniu — słynny z historycznej obrony przez Zofję Chrzanowską. Zamiar udania się do kilka klm. stąd odległego największego w Małopolsce kamieniołomu spełzł na niczem wobec gwałtownej burzy, jaka „nawiedziła" okolicę.

Spędziliśmy noc w Sokole, gdzie miasto przygotowało nam nocleg. W czasie kolacji rozwinęła się żywa dyskusja nad sposobem dalszej lokomocji — pragnąc bowiem na drugi dzień dostać się do Miodoborów i wrócić do kolei, mieliśmy do zgryzienia kilka klm. — ale ponad 50 klm.

Ostatecznie uradziliśmy wziąć jedną podwodę dla koleżanek i plecaków.

Po słono zapłaconej kolacji — rozkoszując się nadzieją wyprostowania na drugi dzień nóg — mile wspominając kawę strusowską, która znalazła i to ogólnie uznanie, zasypialiśmy na słomie, pocieszając się, że to tylko do 3·30, bo o 4·30 wymarsz! Och! żeby tylko pogoda dopisała!

Ranek nie zapowiadał szczególnego dnia, było nawet dojmująco chłodno i mokro, gdy ruszyliśmy z Trembowli. Przed nami równiusieńkiej drogi 20 klm., aż do Grzymałowa. Zachwyceni wczoraj stepem, mieliśmy go dziś dość — szczególnie, gdy upał i skwar dały nam się we znaki. Po 4½ godzinach solidnego marszu wchodziliśmy do Grzymałowa — równocześnie nadjechała furka z koleżankami.

Po wypiciu poważnych ilości mlek słodkich i kwaśnych — podążyliśmy do „centrum“ miasta, rozłożonego w jarze Gnilej. Na pół rozwalone i mocno wojną zniszczone nie zatrzymało nas ono długo. Wabiły zdaleka Miodobory ,rysujące się na horyzoncie charakterystycznemi formami. Miodobory — pasmo wzniesień o rozciągu południkowym, sięgające od Brodów aż poza Kamieniec Podolski — są pochodzenia organicznego, jako utwór, cofającego się z Europy na wschód morza Sarmackiego, w którem tworzyły rafę mszywiołową.

Mijamy wioskę Zieloną i pniemy się na grzbiet: Wołową 400 m. i Wysoką Górę cokolwiek niższą. — Charakter krajobrazu jest nader ciekawy. Wapień ulegając chemicznej i mechanicznej erozji, utworzył lekką pokrywę zwietrzeliny, przez którą zresztą w wielu miejscach przebija skała.

Zabieramy ze sobą znaleziony w odkrywce śliczny okaz skamieniałych mszywiołów.

Gromadzące się chmury deszczowe i zlekka kropiący deszczyk spędziły nas oglądających szmat przemierzonej co tylko przestrzeni i smętnie zastanawiających się nad przydatnością posiłku. Zaznaczyć muszę, że w ten dopiero dzień powstał prawdziwie wycieczkowy humor. Po obiedzie w Toustem, którego ofiarą padło 2½ kopy jaj — podzieliliśmy się: profesor z koleżankami furką, a my z panną Marją — piechotą. Spotkać mieliśmy się w Chorostkowie na rynku. — Odjazd furki był hasłem do wybuchu ogólnej radości. Śpiewaliśmy jadącym i idącym na prędce improwizowany utwór:

„Nasze kubity
Trzeba wozyty
Bo mówią: „Chodzenie to szkodzi nam“.
Na kobiet przedzie
Profesor jedzie
Gitarę bez przerwy zawraca im.

A my chodzimy
Wciąż się biedzimy
Bo geografja podoba się nam.
A ta z Warszawy (kol. Marja)
Ma wygląd klawy
A chodzi kołysząc się równo w takt“.

Koło 11-tej w nocy wsiadamy w Chorostkowie do pociągu. Noc spędziliśmy częściowo rozmawiając, częściowo śpiąc. Ranek zastał nas wyjeżdżających z Czortkowa do Zaleszczyk. Pociąg ciągnął się leniwie, zatrzymując się długo po stacjach, co pozwoliło nam na poczynienie pewnych obserwacyj. — Skonstatowaliśmy w formach ostre zarysowanie stepowego wyżu i głęboko wciętych jarów z bujną roślinnością i pełnem życiem. Osady trzymają się dolin — drogi natomiast wyżyny.

W Dźwiniaczu wysiadamy i kierując się na wschód, dochodzimy do rzeczki Dupy. Jestto właściwie pierwszy w całej okazałości imponująco się przedstawiający jar, taki, jakim go sobie na podstawie nauki wyobrażamy: wysokie, stromo opadające brzegi, równe dno dolinne, w które wcięte jest koryto.

Mozolną drogą wspinamy się do góry do folwarku Bedrykowce, leżącego na dziale wodnym Dniestr-Dupa. Dział ten przedstawia się jako

wysoki garb (w stosunku do poziomu obu den dolinnych) o szerokości 1½—2 klm. w najwęższym miejscu.

Szukając wytłumaczenia zjawiska, stwierdziliśmy — znajdując na dziale wodnym żwiry — że poprzednio rzeczka ta uchodziła do Dniestru. W okresie, poprzedzającym okres wzmożonej erozji wgłębnej, której owocem są dzisiejsze jary — jeden z prawobrzeżnych dopływów Seretu — skaptażował ją, odprowadzając zdobyte wody równoległe do Dniestru.

Idąc do Zaleszczyk, rozkoszowaliśmy się widokiem na bajeczny jar Dniestru i jego, zupełnie inny charakter zdradzający, prawy brzeg. — Brzeg wysoki 170 i więcej m. sprawia na widzu imponujące wrażenie. Droga serpentyną opada w dół — schodzimy w jar.

Położone jak gdyby na półwyspie, oblanym z trzech stron bystro wody toczącym Dniestrem — rozsiadły się tutaj Zaleszczyki, słynące na Polskę całą malowniczem położeniem i łagodnym klimatem, dzięki któremu udają się tutaj morele i wina.

Przechodząc przez Dobrowlany — typową osadę przydrożną — widzimy, że dawniej płynął Dniestr pod zachodnią ścianą doliny, t. j. jaru — w starorzeczu leży właśnie wieś.

Począwszy od Kopyczyniec i Czortkowa, motywy w ubraniach ludowych są coraz piękniejsze, kolory coraz spokojniej ustawione. Lud wysoki, piękny i dorodny.

Z Zaleszczyk jarem idziemy w górę rzeki do Żeżawy — gdzie we dworze nocleg.

Ranek zaczęliśmy od kąpieli i wspaniałej przeprawy promem przez Dniestr, by udać się do Horodenki.

Jak za dotknięciem różdżki magicznej zmieniły się formy krajobrazowe na prawym brzegu Dniestru. — Opuściliśmy gniazdo paleozoiczne, przechodząc w krainę pagórzystą z majaczącemi na horyzoncie jej Karpatami. Droga kolei biegnie z Horodenki do Kołomyi obszarem Pokucia; z okien wagonów obserwujemy duże pola lejówkrasonych — występujących tu w gipsie.

Pozostający do dyspozycji naszej wolny czas w Kołomyi obróciliśmy na zapoznanie się ze stosunkami geogr. i warunkami rozwoju miasta. Po kąpieli — zaopatrzeniu się w zapasy na dalszą drogę i bajecznej nocy w łóżkach — o 7-mej rano spotkaliśmy się na stacji koleji lokalnej, mającej nas podwieść do Peczeniżyna.

Jakkolwiek z dotychczasowego przebiegu wycieczki byli wszyscy bardzo zadowoleni — to przecież fakt „weprania“ się w góry został z ulgą i radością przyjęty i powitany. — Nareszcie w góry!

Jeszcze w Słobodzie Rungurskiej, przez kurtuazję dla tej do niedawna najbujniejszem życiem tętniącej głównej centrali eksploatacji olejú skalnego, zatrzymaliśmy się, zwiedzając szyby-epigony. — Stamtąd już bez zwłoki — mimo wiatru i deszczu — w górę i w las. — Po dłuższej wędrówce stanęliśmy na grzbiecie. Pod nami leżała szeroka dolina — słynny rów kosmacki — tu i ówdzie zrzadka porozrzucane bieliły się osiedla ludzkie, przytulone do z gór zstępujących torów.

Białe wstęgi dróg wiły się w dole. — Nad każdą wioską rozsiadła się na pagórku cerkiew, świadcząc przechodniom i wędrowcom o pobożności tu mieszkającego ludu.

A więc jesteśmy w najpierwotniejszym zakątku Polski — w ojczyźnie Hucuła. — Jeżeli gdzie, to tu czuje się potęgę i majestat Przyrody. Wicher przewalał się po szerokiej dolinie — kłaniały mu się bory i lasy stuletnie, — czułeś, że szła wirchami siła i moc pierwotna.

Krajobraz w oczach zmieniał barwę — przechodził całą skalę kolorów — od zielonego do ciemnego granatu — aż lunął deszcz!

Dobiegliśmy do Berezowa Wielkiego. Tymczasem do Kosmacza mieliśmy potężny kawał drogi przed sobą, a tu mroczyć się już zaczynało. W czterech wyprzedziliśmy całe towarzystwo, ażeby przygotować dla idących wolniej za nami kwatery. W drodze zapadła kompletna noc — nie widać było na 3—4 kroki przed siebie, — a ciągle padał beznadziejnie równy i wolny deszczyk.

Po wielu trudach i obawach, czy dobrze idziemy — po 3-ech godzinach dostaliśmy się do Kosmacza, — nadarmo czekaliśmy jednak na przybycie reszty. Dopiero około ½9-tej rano sygnalizowały ich nadejście gwizdki. Okazało się, że w ciemnościach zbłądzili i zanocowali w Akreszorach.

Wielka Rada Wojenna złożona na ganku w szkole kosmackiej zadecydowała o konieczności odwrotu w dolinę Prutu, celem zbliżenia się do komunikacji.

A więc przez Landeshut-Lesinę 1464 m., czasami w deszczu, a czasem w pięknej pogodzie, — potem doliną dzikiej Połonicy (Pruteca) zdążaliśmy do Mikuliczyna.

W głębokim borze na Lesinie, który zdawał się być głuchy i zamarły, natknęliśmy się na szałas, a w nim na mieszkańca. Był nim stary Hucuł — krzepko się trzymający — o bajecznie typowych i charakterystycznych rysach. Wdaliśmy się z nim w rozmowę, przyczem okazało się, że ma 91 lat, a chodził boso i w płóciennem ubraniu. Zainterpelowany przez profesora, czy umie grać na piszczałce, wszedł do szałasu i pozostając potem połową ciała wewnątrz, górną połowę wychylił przez drzwi i począł grać! — Hej! dziwna to była muzyka! A przecież z ostrych i krzykliwych tonów fujarki, zmieszanych z chrapliwym oddechem starca, rozchodził się po lesie tym, pełnym zasłuchanych olbrzymów, hymn — hymn sławiący pierwotność tutejszego biednego, a przez Hucuła kochanego życia. I grał nam Stary o borach tutejszych, o gwarnem życiu wsi i połonin, — żal mu było minionych lat własnej młodości.

Jak rojnym był początek rozmowy z nim, tak wszystko zasłuchane w głębokiem trwało milczeniu. Bo niósł się po lesie głos fujarki, a wichry mu w górze — szarpiąc konarami drzew — wtórowały. — Przyroda modliła się!

Przedzierając się odwiecznym borem, schodziliśmy w dziką dolinkę Pruteca. Stamtąd zaś kolejką do Mikuliczyna.

Razem z nami tą samą kolejką wracało może 200 robotników do wsi. Echo ich pieśni tłukło się jak ptak w ciasnej dolinie, — my zaś byliśmy świadkami jednego aktu więcej — Pracy, która sama jedna daje zadowowlenie.

Dworzec w Mikuliczynie. Jeszcze 24 godzin koleją, a znaleźliśmy się w Krakowie.

Od Redakcji.

„Orli Lot“ w r. 1923.

„Orli Lot“ w roku przyszłym wychodzić będzie co miesiąc, z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych i będzie nadal organem Kół Krajoznawczych Młodzieży szkół średnich i wyższych. Chcemy jednak, aby był organem młodzieży nie tylko z imienia i przeznaczenia, ale żeby nim stał się w rzeczywistości. Dotąd przemawiali przeważnie starsi, a rzadziej młodzież. Dlatego też zwracamy się do wszystkich Kół Krajoznawczych Młodzieży, by zechciały w całej pełni korzystać ze Swego Organu i by nadsyłały artykuły krajoznawcze, wspomnienia z wycieczek, rysunki, fotografje, doświadczenia z pracy w Kołach, uwagi o organizacji Kół, poranków, wieczorków i t. p.

Proponujemy Kołom wypełnianie całych numerów „Orlego Lotu“ swemi artykułami. W ten sposób stworzymy numery monograficzne, przynoszące materjał krajoznawczy z pewnej okolicy.

Niech jednak autorzy wystrzegają się zbytniej frazeologji, pustych słów bez treści. Niech każdy artykuł wnosi choćby drobny szczegół do skarbnicy wiedzy o Polsce. Niech przynoszą realne wiadomości czy to o stroju, czy o sposobie budowania, czy o kościele starym, czy ruinach, czy o zbiorach prywatnych, o ludziach, którzy dla krajoznawstwa czas i pracę poświęcają.

Pierwszy numer w r. 1923 wypełni Koło krajoznawcze z Łodzi. Materjał do następnych numerów przyrzekły: Koło Geografów Słuchaczy Uniw. Jagiell., Koło kraj. w Nowym Targu, Związek Akademickich Stowarzyszeń krajoznawczych. Mamy nadzieję, że i inne Koła: w Sandomierzu, Bochni, Białymstoku, Łomży, Zawierciu, Poznaniu, Gnieźnie i i. w tej pracy wezmą udział, do czego je bardzo gorąco zachęcamy.

Dlaczego wydajemy „Orli Lot“ z opóźnieniem?

Otrzymaliśmy szereg listów od Czytelników z zapytaniami i ze zdziwieniem, dlaczego „Orli Lot“ nie wychodzi?

Otóż widocznie Szanowni Czytelnicy nie wiedzą, że w Krakowie trwa od października strejk drukarski. W pierwszych dniach po wybuchu strejku myśleliśmy, że potrwa niedługo i że będziemy mogli z małem tylko opóźnieniem dalsze numery wydawać. Gdy jednak strejk przedłużał się beznadziejnie, musieliśmy oddać druk „Orlego Lotu“ drukarni pozakrakowskiej. W grudniu wydamy jeszcze jeden numer (dziesiąty), a styczniowy ukaże się z końcem stycznia.

Prosimy Szanownych Czytelników o cierpliwość i o łaskawe poparcie naszego pisemka wśród szerokich sfer młodzieży. — Potrzebujemy poparcia moralnego, jak również i materjalnego.

50-ta rocznica śmierci W. Pola.

Dnia 2-go grudnia upłynęło 50 lat od śmierci W. Pola, pierwszego profesora geografji na Uniwersytecie Jagiellońskim, niestrudzonego podróżnika po ziemiach polskich, autora „Obrazów z życia i natury“, „Pieśni o ziemi naszej“ i „Pieśni Janusza“.

Koła Krajoznawcze powinny uczcić pamięć tego Pioniera krajoznawstwa polskiego czy to porankami, czy to wieczorkami.

Grudniowy zeszyt „Orlego Lotu“ poświęcony będzie W. Polowi.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Sprawozdanie z działalności Kółka kr. mł. gimn. im. W. Pola w Bochni za czas od 1 września 1921 r. do 30 czerwca 1922 r.

W ciągu roku sprawozdawczego wytężyliśmy starania nasze w kierunku założenia Muzeum ziemi bocheńskiej, uporządkowania i powiększenia bibljoteki rozbudzenia zamiłowania do pracy umysłowej przez odczyty z zakresu krajoznawstwa i zorganizowania wycieczek.

Dochody czerpało Kółko z wkładek członków, wykładów i rozprzedaży wydawnictw. — Dochód: 27.834 Mkp. — Rozchód: 24407 Mkp.

Walnych zebrań 1, zebrań Zarządu 6, wycieczek 5, — 1. do tutejszej kopalni, 2. do tutejszej kopani, 3. do Krakowa, 4. do Krzyżanowic, 5. do Scholowa.

Odczyty wygłosili: 1. p. pr. Warcholik p. t. „Pomorze", ilość słuch. 200, — 2. p. pr. Warcholik p. t. „Warszawa" ilość słuch. 300, — 3. p. pr. Warcholik p. t. „Wilno" ilość słuch. 500, — 4. p. pr. Warcholik p. t. „Niepołomice" ilość słuch. 200, — 5. p. pr. Fischer p. t. „Topografja Bochni" ilość słuch. 80, — 6 ucz. kl. VII. Schneider p. t. ‚Zadanie Kółka Krajzn." ilość słuch. 50, — 7. ucz. kl. VII. Stachurski p. t. „Folkloor" ilość słuch. 60, — 8. ucz. kl. VII. Orzeł „Ziemia bocheńska" cz. I. ilość słuch. 50, — 9. ucz. kl. VI. Korpała p. t. „Sprawa Jaworzyny" ilo'! słuch. 40, — 10. p. Tyralska p. t. „Stroje ludowe" ilość słuch. 200. Razem odczytów 10, — ilość słuchaczy 1680.

Zbiory: Bibljoteka liczy 66 książek. — Fotografji 57 sztuk. — Marki pocztowe z czasów przejściowych (polsk., niem., austr., rosyjsk., litewsk.). przedmiotów etnograficznych 19 sztuk.

Pieniądze: srebrne 24 szt., miedziane 151 szt., papierowe 347 szt., wojenne 19 szt. — Odznaki wojenne 130 sz. (nadto pieniędzy met. $2^1/_2$ kg. około 900 szt.) Minerałów 29 szt., — kość i ząb mamuta.

Kartki: widokówki i typy 312 szt., — szkiców (pamiątek hist. i krajoznawczych z ziemi bocheńskiej) 45 szt. — Znaczny wybór pieczątek gminnych i parafjalnych.

Członków liczy Kółko 105.

W dniach od 23 czerwca do 1 lipca włącznie otwartą była wystawa zbiorów Kółka, którą oglądało 700 ucz. rozmaitych szkół, nadto abiturjenci z tut. zakładu z przed 15 i 25 laty.

—:—:—

Dorobek prac Związku Młodzieży Wiejskiej za 1921 rok.

Związek Młodzieży Wiejskiej, organizacja kulturalno-oświatowa, w pracach swych dotychczasowych może się poszczycić dużym dorobkiem, który świadczy o planowości roboty i o spoistości organizacji. — Stan liczebny wykazuje bowiem w dniu 1-go stycznia 1921 Kół 616 z ogólną ilością 30.000 członków, a już po roku cyfra ta wzrosła do 960 Kół z przeszło 50.000 członków, znak to, że ruch to żywiołowy i zdrowy, idący od dołu, a nie stworzony sztucznie przy biurku. Koła te były zgrupowane w 18 Okręgowych Związkach, z których na czoło swą energją i twórczą inicjatywą wybijają się Sandomierz, Równe i Opatów.

Praca Związku rozpada się na dwa działy: oświatowy i kulturalny. W oświatowych poczynaniach Koła osiągnęły takie rezultaty: Prenumerowano i czytano 5524 pism, utworzono 484 bibljotek z około 100.000 tomów książek, które wypożyczało 21.068 osób. Kursy dla analfabetów urządziło 192 Kół dla 4932 słuchaczy, a liczba pogadanek i odczytów dosięgła cyfry 2556 przy 23.456 obecnych. Najsłabiej przedstawia się organizowanie wycieczek, gdyż zaledwie 196 Kół przeprowadziło je i to dorywczo. Do szkół rolniczych uczęszczało w roku sprawozdawczym 236 członków.

W dziedzinie kulturalnej przedewszystkiem wybija się swą intenzywnością akcja tetralna, która była przeprowadzana w 536 sekcjach specjalnych. Urządzono w 1921 roku 1348 przedstawień, na których było przeszło 60.000 widzów. Wprawdzie dobór sztuk i sama gra pozostawiała nieraz wiele do życzenia, ale już sam fakt zajęcia się tą pracą oddziaływał uszlachetniająco na młodzież. Nie zapominano również i o wieczornicach towarzyskich, które 612 razy się odbyły, dając 20.000 osób godziwą i miłą zabawę. Bardzo słabe było-

w Kołach zainteresowanie i zamiłowanie do porządnego i systematycznego śpiewania, bo tylko 158 Kół posiadało zorganizowane chóry. Również i ćwiczenia gimnastyczne jeszcze nie przyjęły się wśród młodzieży wiejskiej, były też zaledwie w 40 Kołach stale prowadzone. Tutaj też trzeba wspomnieć o świętach sadzenia drzew, które 29 Kół na terenie wsi zapoczątkowało.

Ofiarność na cele społeczne i narodowe w Kołach Młodzieży wyniosła ogółem 5,641.132 marek, a ogólna cyfra obrotu pieniężnego w Związku całym dosięgła około 25 miljonów marek.

I tak pobieżnie przedstawia się dorobek oświatowy i kulturalny Związku Młodzieży Wiejskiej. Gdy te suche cyfry rzucimy na tło szarego i codziennego życia wsi naszej, gdy przeglądając sprawozdanie równocześnie uświadomimy sobie niedawną ciemnotę, a często i zdziczenie moralne, jakie opanowywało opuszczoną i zaniedbaną młodzież wiejską — to wtedy dopiero w całej pełni i swej społecznej doniosłości ukaże się praca tej organizacji i wielkie jej znaczenie dla przyszłości Państwa.
Młodzieży Wiejskiej" i „Jak prowadzić pracę w Kole Młodzieży", gdzie znajdą wydatne poparcie i życzliwe współdziałanie nietylko władz państwowych, i ludzi dobrej woli, którym dobro Ludu i potęga Rzeczypospolitej szczerze leży na sercu, gdyż w zupełności na to swą wytrwałą pracą zasługują.

Wszystkim zainteresowanym gorąco polecamy przeczytanie broszurek, wydanych przez Związek Młodzieży Wiejskiej, p. t. „Cele i zadania Związku Modzieży Wiejskiej" i „Jak prowadzić pracę w Kole Młodzieży", gdzie znajdą wszekie potrzebne informacje i wskazówki. Nadto zachęcamy wszystkich oświatowców i dziaaczy społecznych do zaprenumerowania tygodnika „Siew", organu Związku, który stale daje wyczerpujące wiadomości z życia młodzieży wiejskiej i artykuły treści społecznej i oświatowej.

Adres biura Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej i redakcji tygodnika „Siew" — Warszawa, Tamka 1.

—:—:—

Z książek i czasopism.

Miesięcznik Pedagogiczny, pismo poświęcone sprawom szkoły powszechnej, organ Polskiego Tow. Pedagogicznego na Śląsku, pod kierunkiem Dra Hen. Życzyńskiego. Wydawnicwo księgarni „Kresy" w Cieszynie.

Przyjaciel Szkoły, dwutygodnik Nauczycielstwa Polskiego, Poznań, ul. Różana, 4a.

Przysposobenie Rezerw, komunikat Wydziału P. R. Oddziału III. Sztab. Gen. Warszawa, Al. Batorego 23.

Komunikat Referatu Przysposobienia Rezerw. Oddz. III. Sztabu Dow. Okręgu korpusu nr. V. w Krakowie.

Samorząd, tygodnik Zrzeszenia Samorządów Powiatowych. Warszawa, ul. Pańska 1

Tygodnik Łódzki, Łódź, ul. Przejazd, 4.

Czyn, czasopismo młodych ludzi. Warszawa, Plac Trzech Krzyży 10.

Płomienie, pismo młodzieży. Kraków, Bracka 17.

Głos Młodzieży Poskich Szkół Średnich. Kielce, Skrzynka pocztowa 41.

Nasza Praca, dwutygodnik młodzieży szkolnej powiatu tomaszewskiego, wydawany przez uczenice i uczniów Państw. Gimnazjum im. Bart. Głowackiego, Tomaszów Lubelski.

Spójnia, czasopismo młodzieży Ziemi sandomierskiej. Sandomierz, Państw. Gimnazjum męskie.

Samokształcenie, organ Stow. Młodzieży Polskiej. Warszawa, Wilcza 66.

Ku Świtom, czasopismo poświęcone sprawom młodzieży. Przemyśl, Archiwum miejskie. Magistrat.

Promień, miesięcznik młodzieży Seminarjum Nauczycielskiego w Radodemiu. Radom, Skaryszewska 17.

Nasza Młoda Myśl, pismo polskiej młodzieży szkolnej, organ Związku Samopocy Szkół Średnich Młodzieży Polskiej. Warszawa, Krakowskie Przedmieście 5, m. 12.

Czuj Duch, czasopismo młodzieży harcerskiej. Poznań, Plac Działowy 6.

Młody Robotnik, czasopismo polskiej młodzieży pracującej. Warszawa, ul. Zielna 42—3.

Przyjaciel Młodzieży, pismo Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Poznań, ul. Pocztowa 15.

Płomyk, dwutyg. dla dzieci i młodzieży. Warszawa, Marszałkowska 123.

Myśl Wolna, organ Stowarzyszenia Wolnomyślcieli Polskich pod kierunkiem Romualda Minkiewicza. Warszawa, Poznańska 14. m. 19.

Młoda Polska, pismo poświęcone sprawom kulturalno-oświatowym, organ Małopolskiego Związku Młodzieży przy M T. R. Kraków, plac Szczepański 8.

Siew, dawniej: Nasza Drużyna, organ Związku Młodzieży wiejskiej, tygodnik poświęcony sprawom kulturalno-oświaoowym i rolniczym. Warszawa, Kopernika 30 (parter).

Drużyna, organ młodzieży wiejskiej, dwutygodnik wychowawczy, społeczny, literacki i oświatowy z ilustracjami. Warszawa, Kopernika 30 I. p.

Ziemia Tomaszowska. Tomaszów Lubelski.

Poradnik Kółek i Stowarzyszeń Rolniczych, organ Centr. Związku Kółek Rolniczych. Warszawa, Taka 1.

Praca, ilustrowany tygodnik społeczno_narodowy. Poznań, ul. Nowa 5.

Słowo Żywota, miesięcznik poświęcony misji wewnętrznej. Cieszyn, ul. Prutka 27.

Teatr Ludowy, miesięcznik Związku Teatrów Ludowych. Warszawa, Kopernika 30.

Gość Puszczański, gazeta Kurpiów, miesięcznik oświatowy, gospodarczo-społeczny i krajoznawczy z obrazkami. Nowogród, Ziemi Łomżyńskiej.

Młodzież z Podlasia, miesięcznik młodzieży gimnazjalnej w Białej Podlaskiej. Biała Podlaska, Gimnazjum męskie im. J. I. Kraszewskiego.

Mały Światek — Warta, czasopismo dla dzieci i młodzieży. Poznań, ul. Słowackiego 38.

Wychowanie Fizyczne, organ Rady Wychowania Fiycznego i Kultury Cielesnej Polsk. Związku Sokolego i innych zrzeszeń. Poznań. Chełmońskiego 20 II p.

Poradnik Językowy. Kraków, ul. Podwale 7 II p.

Ognisko Nauczycielskie, pismo miesięczne, poświęcone zagadnieniom pedagogicznym i społeczno-oświatowym. Lublin, Namiestnikowska 2.

Ognisko, pismo młodzieży. Warszawa, Mazowiecka 9 II. p.

Ziemia, miesięcznik krajoznawczy, wydawany przez Polskie Tow. Krajoznawcze, Warszawa, Kasowa 31.

——:—:——

Wydawnictwa Oddziału krakowskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Przewodniki po Małopolsce:

1. **W. Konczyńska:** Mogiła Kościuszki.
2. **A. Borawski:** Katedra krakowska.

Bibljoteka „Orlego Lotu“:

1. **Dr St. Niemcówna:** Metodyka pracy w Kołach krajoznawczych młodzieży.
2. **Dr T. Chałubiński:** Sześć dni w Tatrach.
3. Kapliczki i krzyże przydrożne: **Br. Piłsudski:** Krzyże litewskie. — **J. Wiktor:** Kapliczki, krzyże przydrożne jako dzieła sztuki ludowej i potrzeba ich ochrony. (24 ilustracyj).

„ZIEMIA“
miesięcznik Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego,
Warszawa, ul. Karowa 31.

Redakcja: Kraków, Grodzka 64, II. p.
Administracja: Kraków. Dębniki 41. księgarnia „Orbis“.

Na rachunek przedpłaty przyjmuje Administracja 200 Mkp.
Cena każdego zeszytu dla członków Kół 250 Mkp. — w księgarniach 300 Mkp.

„Orli Lot“ wydawany jest z zapomogi Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Redaktor: Leopold Węgrzynowicz. Nakładem P. T. K. w Warszawie.
Drukarnia J. Pisza w Tarnowie pod zarządem St. Starostki.